

Informacje o książce

Autor: Andrzej Dusiewicz
Wydawnictwo: Bellona
Seria: Historyczne Bitwy
Rok wydania: 2007
Stron: 283
Wymiary: 19,6 x 12,5 x 1,5 cm
Oprawa: miękka
ISBN: 978-83-11-10633-8

Recenzja

W 2007 roku ukazała się w serii „Historyczne Bitwy" wydawnictwa Bellona książka Andrzeja Dusiewicza pt. „Smoleńsk 1812". Autor „popełnił" już wcześniej w tej serii, dotyczące także kampanii 1812 roku, znakomite „Tarutino 1812".

Książka przedstawia nam pierwszą część kampanii 1812 roku, której bitwa pod Smoleńskiem była niejako zwieńczeniem. Druga wojna polska, jak ją nazwał Napoleon, ma dla nas szczególne znaczenie, o tyle, że zgodnie z nadanym jej mianem, miała ona doprowadzić do odrodzenia podeptanej przez rozbiory Polski. Dziś, gdy wiemy już jak zakończyła się kampania 1812 roku, wydaje się to dla nas mało istotne, ale dla żołnierzy i dowódców, którzy na nią wyruszali znaczyło wiele, wydawało się spełnieniem marzeń.

Mimo szczytnych idei, maszerujące wojska wkrótce zetknęły się z brutalnymi realiami tej wojny. Niebawem okazało się, że wodzowie polscy, z księciem Poniatowskim na czele, nienajlepiej wybrali trasy przemarszu naszych wojsk i dość nieudolnie zorganizowali ich zaopatrzenie. Skutkiem tego korpus polski, w ciągu kilku tygodni od rozpoczęcia kampanii stracił niemal połowę swego stanu liczebnego w porównaniu z liczbą żołnierzy, którą posiadał, wyruszając z

Księstwa.

Pierwsza część wojny upłynęła na bezowocnych próbach „złapania" przeciwnika na niekorzystnej pozycji i zmuszenia go do bitwy. Niestety, przyjęta przez rosyjskiego głównodowodzącego, którym wówczas był gen. Barclay de Tolly, strategia stopniowego odwrotu szła w poprzek zamierzeń Napoleona, usilnie dążącego do stoczenia walnej bitwy. Nie ułatwiali cesarzowi zadania ludzie, których postawił na najwyższych stanowiskach dowódczych. Szczególnie fatalna okazała się nominacja jego brata, Hieronima na dowódcę prawego skrzydła sił inwazyjnych. Ten, w swojej gnuśności pozwolił całkowicie wymknąć się stojącym naprzeciw niego siłom rosyjskim, które – gdyby na jego miejscu znajdował się ktoś bardziej kompetentny – można było już w tej fazie wojny pokonać. Dopiero zmiana dowodzenia na prawym skrzydle Wielkiej Armii przyniosła nową jakość.

Nie zagłębiając się w przebieg działań, jakie miały miejsce „po drodze", autor dochodzi do manewru smoleńskiego. Jak to nieraz na wojnie bywa, obie strony miały dość ograniczone i częściowo błędne informacje o położeniu i posunięciach strony przeciwnej. Obie, znużone dotychczasowym przebiegiem kampanii, miały też wyraźną ochotę na stoczenie decydującego starcia. W przypadku Napoleona, już sama posiadana przezeń przewaga dyktowała takie rozwiązanie. Rosjanie natomiast mieli już dość cofania się. Przekonani o swej wyższości bojowej, pragnęli dać najeźdźcy nauczkę. W ich przypadku występował jednak wyraźny rozdźwięk między oczekiwaniami armii i społeczeństwa, a planami dowodzącego nią gen. Barclaya de Tolly, który walnej bitwy starał się za wszelką cenę uniknąć.

I tak oto wojska stanęły pod Smoleńskiem. Rosjanie nie mogli tego miasta oddać bez walki. Jego znaczenie historyczne i moralne było dla nich nie do przecenienia. Podkreśla to autor, przybliżając nam pokrótce historię tej polskiej niegdyś fortecy. Wskutek braku koordynacji, a po części przypadku, udało się więc Rosjanom w ostatniej chwili obsadzić Smoleńsk. Początkowo broniony jedynie przez 12 Dywizję Piechoty, wzmocniony został wkrótce 26 Dywizją Piechoty gen. Paskiewicza, a następnie kolejnymi jednostkami VII Korpusu gen. Rajewskiego. Walki 16 sierpnia z nadciągającymi pod miasto wojskami Murata i Neya udało się Rosjanom przetrwać jedynie dzięki przytomności umysłu Paskiewicza, późniejszego feldmarszałka i głównodowodzącego armii rosyjskiej walczącej z powstaniem listopadowym, a następnie namiestnika Królestwa Polskiego, który przekonał swoich kolegów, w tym dowódcę korpusu, że jeżeli przyjmą bitwę w polu, nie mają szans powstrzymać Francuzów.

Kolejny dzień, 17 sierpnia, miał się okazać decydujący. Napoleon, nie mogąc się doczekać walnej bitwy, postanowił rzucić wszystko na jedną kartę i zarządził szturm generalny na miasto, po krótkim acz silnym przygotowaniu artyleryjskim. Barclay de Tolly potrzebował z kolei czasu,

by przeprawić przez Dniepr i przegrupować armię, która zgromadziła się właśnie w rejonie Smoleńska. Zamierzał on jedynie na pewien czas przytrzymać Francuzów, by nie oddawać miasta bez walki, co ściągnęłoby na niego zarzut tchórzostwa, szczególnie w tej sytuacji groźny.

Zamiary rosyjskiego wodza naczelnego, jak to nieraz jeszcze będzie miało miejsce, zarówno w odniesieniu do niego, jak i jego następcy, rozmijały się mocno z oczekiwaniami jego podwładnych, w tym tych najwyższego szczebla, a także z odczuciami społeczeństwa i cara. Generał musiał więc gęsto kluczyć, by przeprowadzić swoją strategię działania, a jednocześnie nie narazić się siłom, które otwarcie oczekiwały od niego podjęcia działań zgoła przeciwnych. Wzmocnił więc obronę Smoleńska, powierzając ją gen. Dochturowowi. Reszta wojsk rozpoczęła w tym czasie wycofywanie się z miasta i jego najbliższej okolicy, gromadząc się i przegrupowując na drugim brzegu Dniepru.

Dzień 17 sierpnia rozpoczął się od silnego bombardowania pozycji Dochturowa. Zarówno ten, jak i kolejne ostrzały nie przyniosły jednak oczekiwanych efektów. Napoleon nie dysponował odpowiednio silną artylerią, zdolną do całkowitego zniszczenia fortyfikacji Smoleńska. Po przygotowaniu artyleryjskim rozpoczęły się walki piechoty. Na lewym skrzydle nacierał III Korpus Neya, w centrum I Korpus Davouta, a na prawym skrzydle V Korpus Poniatowskiego. Zażarte walki trwały cały dzień i koncentrowały się na przedmieściach. Pod wieczór oddziały Wielkiej Armii były bliskie złamania obrony twierdzy. Obserwujący to z oddali Barclay de Tolly sądził już, że miasto jest stracone i tego dnia Napoleon wkroczy do Smoleńska. Podobnie jak dzień wcześniej o losach prastarej warowni miała zdecydować postawa jednego z rosyjskich dywizjonerów.

Tym razem okazał się nim być dowódca 4 Dywizji Piechoty ks. Eugeniusz Wirtemberski. Wieczorem, 17 sierpnia z oddziałami swojej dywizji i kilkoma innymi jednostkami przydzielonymi mu przez głównodowodzącego, na własną prośbę ruszył w kierunku miasta w ostatniej chwili wspierając obrońców i odrzucając przechodzące już przez zasadniczą linię umocnień oddziały napoleońskie. To przesądziło o sukcesie Rosjan. Mimo to wieczorem Barclay de Tolly musiał zakomunikować swoim podwładnym decyzję, którą w rzeczywistości podjął już dużo wcześniej. W nocy postanowił ewakuować ze Smoleńska wszystko, co tylko się dało i rozpocząć dalszy odwrót. Rano do niemal zupełnie opustoszałego miasta wkroczyli żołnierze Napoleona.

Na tym kończy się epizod smoleński, przynajmniej w pierwszej części kampanii. Epilog miał nastąpić późną jesienią, gdy miasto przejściowo stać się miało bazą w odwrocie spod Moskwy resztek tej jakże wspaniałej armii, która ledwo kilka miesięcy wcześniej to samo miasto niemal

doszczętnie zniszczyła.

W całej operacji dyskusyjna wydaje się przede wszystkim decyzja Napoleona o szturmie twierdzy. Z drugiej strony, autor wskazuje, że gdyby nie stanowczość Barclaya de Tolly w kwestii kontynuowania odwrotu, armię rosyjską, w przypadku przyjęcia bitwy w polu, czekała pod tą twierdzą niemal zupełna zagłada. Dla nas, Polaków walki te mają szczególne znaczenie ze względu na udział w nich V Korpusu ks. Poniatowskiego, który poniósł w nich wyjątkowo dotkliwe straty.

Pora na parę słów o samej książce. Prezentuje ona wysoki, zwłaszcza na tle szeregu innych pozycji z serii „Historyczne Bitwy", poziom, podobnie jak wcześniejsze „Tarutino 1812". W porównaniu z tamtą książką, w tej znajdziemy więcej elementów pamiętnikarskich i nawiązań do wspomnień i relacji żołnierzy. Trochę mniej miejsca poświęcono strategii i taktyce, choć jeśli porównać „Smoleńsk 1812" z niektórymi innymi HB-ekami, to i tak dużo.

Książkę czyta się dobrze, znaleźć też można w niej wiele akcentów polskich – nic dziwnego, w końcu jednym ze związków taktycznych, który bardziej się wyróżnił w bojach o miasto, był, jak już pisałem, V Korpus. Praca p. Dusiewicza zawiera kilka mapek, z tym, że dotyczą one samej bitwy. Brak natomiast mapek pokazujących manewr smoleński w skali operacyjnej. Przez to ostatnie pierwsza część książki, przynajmniej gdy czyta się ją po raz pierwszy, może być dla niektórych trochę niejasna. To jedyny poważniejszy jej mankament. Ogólnie jest to jednak, w mojej ocenie, bardzo dobra pozycja, jedna z najlepszych w omawianej serii.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 22.10.2008 r.